Poczta

Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena pojedyńczego egzemplarza 12 groszy.

Rok 5. Warszawa-Działdowo, dnia 10 sierpnia 1924 r. Nr. 15.

GAZETA MAZURSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

Na śmiertelny na sumieniu swojem grzech — Mazur, co się pozbył swoich lech i strzech.

W pasiece.

Na naszą lipę, na nasz sad,
Ten pszczelny naród lata rad!
Ledwie obrzaśnie ranny świt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...
A w naszym sadzie ziela w bród,
Będzież to będzie biały miód!
W starej pasiece braknie sit —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...
Czerni się ulów długi rząd,
Miodem aż pachną stąd i stąd,
Od pola płyną szumy żyt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...
Wyszedł pasiecznik, siwy dziad;
Przygasłe oczy puścił w sad,
Puścił na lipy kwietny szczyt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...
Hej, lipo, lipo — matko ty!
Długo tam jeszcze moich dni!
Jużem ja miodów życia syt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...
Hej miody, miody białe wy!
Już moja stara głowa drży!
Już drzwi z za świata słyszę zgrzyt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

Marja Konopnicka.

O prawdziwem szczęściu.

Kazanie, wygłoszone przez ks. Loppego w dniu św. Jakóba w Chmielówce pod Suwałkami.

List Jakóba 1, 22—27.

Jakie jest największe szczęście na świecie?... Gdy zadajemy takie pytanie, otrzymujemy tyle odpowiedzi, ile ziarnek piasku na dnie morza... Jedni powiadają, że największem nieszczęściem na świecie jest rozwiązłość obyczajów, zepsucie; inni, że rozbestwienie, zdziczenie ludzi; inni dowodzą, że największem nieszczęściem jest to, że nasza młodzież straciła dobrego ducha, jakim odznaczali się młodzi ludzie dawniej, przed laty. Co wyrośnie z naszej młodzieży, zadają sobie pytanie rodzice i wychowawcy: pszenica czy kąkol?... Niejeden odpowie, że straszliwą klęską jest nienawiść, która panuje, to, że człowiek człowiekowi jest wilkiem. Inni znów są przekonani, że najstraszniejszem złem jest niesprawiedliwość. Rodzice najbardziej lękają się o dzieci swe, mniemając, że marnotrawny syn, czy marnotrawna córka są nieszczęściem największem. Są tacy, którzy dowodzą, że największą niedolą to zły mąż, czy zła żona, lenistwo pracowników, czy surowość pracodawców i wiele innych.

Namyślcie się jednak nad swojem życiem. Co wam brak do szczęścia? Odpowiedź na zapytanie, co jest największem szczęściem i nieszczęściem znajdziecie zapisaną u Apostoła Jakóba Sprawiedliwego. Prawdziwe nabożeństwo, to prawdziwe szczęście, powiada on. Z Bogiem największe szczęście, bez Boga — największe nieszczęście. My na tym świecie jesteśmy jak rozżarzone węgle, które wymagają ciągłej podniety, gdyż inaczej spalą się rychło i obrócą wniwecz. I twoje serce wymaga ciągłej podniety, jeśli go nie będziesz podniecał, to stleje rychło i wniwecz się obróci. Prawdziwe nabożeństwo nie polega jednak tylko na słuchaniu słowa Bożego, ale i na strzeżeniu go.

Pewien parobek powrócił z kościoła; gospodarz zapytuje go, co ksiądz mówił na kazaniu. „Bardzo pięknie“, odpowiada parobek. Pyta się tedy gospodarz, o czem prawił. „Nie wiem“, rzecze parobek, „spóźniłem się, więc początku nie słyszałem, a co mówił w czasie mej obecności, tego nie pamiętam, zaś potem wyszedłem, więc i końca nie słyszałem...“

Może wśród was, kochani zgromadzeni, są dobrzy słuchacze, ale może są i tacy, którzy słuchają, a nie pamiętają. Bog dał nam dwoje uszu nie po to, żeby jednem słuchać, a drugiem wypuszczać, ale aby dwoma uszami przyjmować słowo Jego. Mąż i żona powinni zastanowić się, czy żyją w miłości czystej, jak Bóg przykazał. Dzieci, pomyślcie tylko nad tem, czy wypełniacie czwarte przykazanie, czy kochacie rodziców waszych z całego serca, aby się mogło spełnić na was błogosławieństwo Boże? Pytam się was, bracia i siostry, czy nie zazdrościcie bliźnim swoim, czy nie wyrządzacie im szkody, czy po śmierci rodziców waszych nie zlatujecie się jak te wrony, dzikie ptaki, nie drzecie się o spuściznę po nich?

Do skąpca powiada Apostoł Jakób, żeby nie zbierał ziemskiego dobytku, ale on, słuchawszy jednem uchem, wychodząc ze świątnicy, drugiem uchem puszcza to słowo słyszane. A wszak każdemu z nas potrzeba tylko sześciu desek. Czy wiecie, jak spadkobiercy wasi spuściznę po was brać będą? Skąpiec sądzi, że majątek zabierze na tamten świat.

Ty zaś, który zbierasz swą ziemską biedę i o niej tylko myślisz, ty także w niebie bogatym nie będziesz. Myśleć o niebieskiem bogactwie powinien każdy, bo czy prędzej, czy później do niego zatęskni. Pijak nie słucha, że gorzałka doprowadza do nędzy; niejeden, słysząc o tem z kazalnicy, narazie przestaje pić — ale tylko do następnej okazji. Takie słuchanie, to rzucanie grochem o ścianę, taki słuchacz, to jak ta kaczka, która pływała po wodzie, a wyszedłszy z niej, strzepuje skrzydłami wodę.

Nie wystarczy więc tylko samo słuchanie słowa Bożego, jeśli nie jest poparte czynem. Słuchajcie, ale czyńcie serdecznie i szczerze w dzień i w nocy. Pewna pobożna kobieta zachorowała ciężko. Rozpacz ogarnęła ją i zaczęła błagać Najwyższego o koniec cierpień, zaczęła szemrać przeciwko woli Bożej. Mąż jej, również pobożny, spytał jej: „Żono, czy nie wiesz, że w nocy złodzieje najchętniej kradną?“ Ona, zdziwiona, nie rozumiała słów jego. Mąż jej odpowiada: „Ja myślę o nocy w twem sercu; przyjdzie zły duch i wykradnie zbawienie z twego serca, a ono tak blizko jest, boś ty umierającą... Czemu szemrzesz przeciwko Bogu Najwyższemu?“

Najmilsi, bądźcie szczerymi, słuchajcie słowa Bożego z otwartem sercem i otwartemi uszami, w szczęściu i nieszczęściu. Spełnijcie prawdziwe nabożeństwo, a Bóg wam dopomoże i staniecie się prawdziwie pobożnymi. Niech Bóg dopomoże wam przez prawdziwe nabożeństwo do prawdziwego szczęścia. Amen.

Słowianie.

Skąd pochodzi nazwa Słowianin? Nazwa Słowianin wywodzi się stąd, że Słowianie, choć rozgałęzieni w różne ludy i plemiona, wszyscy jednak mogli się porozumiewać między sobą „słowem“, jedną mową, z której dopiero z biegiem wieków rozwinęły się osobne języki słowiańskie: polski, rosyjski, bułgarski, czeski, serbski i inne.

Kiedy przybyli Słowianie do Europy, znaleźli tu nieprzejrzane puszcze i lasy. W gęstwinach leśnych żyły żubry, niedźwiedzie, wilki i moc drobniejszego zwierza. Rzeki, pełne rozmaitych ryb, rozlewały się szeroko, tworząc bagna i jeziora; na błotach i trzęsawiskach żerowało tysiące wodnego ptactwa.

Ludzie jeszcze nieliczni, wykarczowawszy gdzieniegdzie kawał lasu, poczynali się imać czegoś w rodzaju pługa, tak zwanego radła, lecz głównie żyli pasterstwem, rybołówstwem, myśliwstwem i bartnictwem (hodowlą pszczół). Nosili odzienie z lnu i skór zwierzęcych, a na nogach „kyrpce“ z lipowego łyka. Miecze i strzały sporządzali sobie z wyostrzonych krzemieni. Z biegiem wieków nauczyli się wynajdywać, kopać i kować kruszcze, a żelazo weszło w powszechny użytek. Zmarłych palili na stosie i to w pięknej szacie, z orężem, z ulubionym koniem, z psem i sokołem, by duch na tamtym świecie mógł jeździć na polowania i boje. Popioły i kości grzebali w glinianych urnach na cmentarzach, zwanych „żalami“. Uroczyście obchodzili jesienne święto Dziadów, czyli przodków, składając na mogiłach jadło i napitek. Z wiarą w nieśmiertelność duszy łączyła się wiara w rozlicznych bogów. W świątyniach odbierał cześć Światowid, Perun, Łado, Marzana i inne. Wierzyli także w złośliwe topielice, upiory, rusałki i t. d.

Lubowali się w pieśniach, a ślepy dziad, gęślarz albo lirnik, śpiewał przy każdej uczcie, na weselach i postrzyżynach. W dzieciństwie bowiem chłopca nie strzyżono i długowłosy chował się u boku matki między niewiastami. Dopiero gdy ukończył lat siedem, ostrzygano mu uroczyście włosy i wtedy przechodził pod rękę ojcowską, zaprawiał się do prac męskich, do robienia bronią i do łowów (polowań).

Słowianie byli ludem łagodnym, dobroduszny i wielce gościnnym, mężnym, dziwnie wytrwałym na trudy i niewygody, miłującym wolność nadewszystko.

Polscy Słowianie dzielili się na liczne plemiona. Między ujściem Wisły i Odry mieszkali Pomorzanie, nad Wartą Polanie, wzdłuż rzeki Odry Ślężanie, czyli Ślązacy, nad Wisłą i Bugiem Mazurzy.

Wszystkie te bratnie plemiona tworzyły jedną całość, wszystkie były gałęzmi jednego drzewa: Polski.

W owych czasach nie było naturalnie tylu ludzi, co teraz. Przybyła w jakąś okolicę jedna rodzina, to przywłaszczyła sobie kawał ziemi. Potomkowie tej rodziny i jej głowy, tego wspólnego „dziada“, czyli „dziedzice“ nie dzielili się posiadłością, budowali sobie tylko zagrody i chaty osobne, ale wspólną ziemią wspólnie gospodarowali.

8) Henryk Sienkiewicz.

Krzyżacy.

Urywek z powieści.

Rozweselony komtur rzekł: „Tak właśnie dobrze, niech nie myśli, że jego pohańbienie wielka rzecz!“ Więc znowu zbliżali się do niego i trącając go pod brodę konwiami, mówili: „Radbyś pił, mazurski ryju!“—a niektórzy, ulewając na dłonie, chlustali mu w oczy, on zaś stał między nimi, zahukany, zelżony, aż wreszcie ruszył ku staremu Zygfrydowi, i widocznie czując, że nie wytrzyma już długo, począł krzyczeć tak głośno, aby zagłuszyć gwar, panujący w sali:

— Na mękę Zbawiciela i duszne zbawienie, oddajcie mi dziecko, jakoście obiecali!

I chciał chwycić prawą dłoń starego komtura, ale ów odsunął się szybko i rzekł:

— Zdala, niewolniku! czego chcesz?

— Wypuściłem z jeństwa Bergowa i przyszedłem sam, boście obiecali, że za to oddacie mi dziecko, które się tu znajduje.

— Kto ci obiecywał? — spytał Danveld,

— W sumieniu i wierze, ty komturze.

— Swiadków nie znajdziesz, ale za nic świadkowie, gdy chodzi o cześć i słowo.

— Na twoją cześć! na cześć Zakonu — zawołał Jurand.

— Tedy córka będzie ci oddana!—odpowiedział Danveld. Poczem zwrócił się do obecnych i rzekł:

— Wszystko, co go tu spotkało—niewinna to igraszka, nie w miarę jego występków i zbrodni. Ale żeśmy przyrzekli wrócić mu córkę, jeśli się stawi i upokorzy przed nami, tedy wiedzcie, że słowo Krzyżaka ma być jako słowo Boże niewzruszonem, i że ową dziewkę, którąśmy rozbójnikom odjęli, darujem teraz wolnością, a po przykładnej pokucie za grzechy przeciw Zakonowi i jemu do domu wrócić dozwolimy.

Zdziwiła niektórych taka mowa, gdyż znając Danvelda i jego dawne do Juranda urazy, nie spodziewali się po nim tej uczciwości. Więc stary Zygfryd, a z nim Rotgier i brat Gotfryd, spoglądali na niego, podnosząc ze zdumieniem brwi i marszcząc czoła, ów jednakże udał, że tych pytających spojrzeń nie widzi, i rzekł:

— Córkę ci pod strażą odeślem, ty zaś tu ostaniesz, póki straż nasza bezpiecznie nie wróci i póki okupu nie zapłacisz.

Jurand sam był nieco zdziwiony, albowiem już był stracił nadzieję, by nawet dla Danusi ofiara jego mogła się na coś przydać, więc spojrzał na Danvelda prawie z wdzięcznością i odpowiedział:

— Bóg ci zapłać, komturze!

— Poznaj rycerzy Chrystusa — rzekł Danveld.

A na to Jurand:

— Jużci z niego wszelkie miłosierdzie! Ale żem też dziecka kęs czasu nie oglądał, pozwólże mi dziewkę obaczyć i pobłogosławić.

— Ba, i nie inaczej, jak wobec nas wszystkich, aby zaś byli świadkowie naszej wiary i łaski.

To rzekłszy, kazał przybocznemu giermkowi sprowadzić Danusię.

Po chwili w drugim końcu sali dał się słyszeć głos: „Wiodą dziewkę!“ — i naraz w całej sali uczyniło się milczenie. Żołnierze rozstąpili się na obie strony, gdyż jakkolwiek żaden z nich nie widział dotąd Jurandówny, a większa ich [illegible] z powodu tajemniczości, którą Danveld otaczał swe uczynki, nie wiedziała nawet nic o jej pobycie w zamku. Jednakże ci, którzy wiedzieli, zdążyli już teraz szepnąć innym o przecudnej jej urodzie. (C. d. n.).

Głowy tych osad, zazwyczaj najstarsi wiekiem, zbierały się od czasu do czasu na wspólne narady, tak zwane: wiece: te wiece zwoływane były przez rozsyłanie od wsi do wsi wici, czyli pęki zielonych gałązek.

Na wiecu zastępcy pojedyńczych osad wybierali z pośród siebie przewodniczącego. W czasie wojny był on dowódcą. W czasie pokoju zwał się: kniaź. Ci kniaziowie z biegiem czasu zagarnęli rządy — a później nazywali się książętami lub księciami.

Pojedyńcze księstwa łączyły się z sobą ku wspólnej obronie. Tymczasem szerzyła się na zachodzie religja chrześcijańska. Cyryl i Metody, chrześcijańscy apostołowie ewangelji Chrystusowej przybyli do sąsiednich Czech, gdzie w słowiańskiej mowie głosili wesołą i miłą nowinę. Nabożeństwo odprawiali w słowianskim języku i bez oporu zdołali nawrócić Morawian i Czechów. Opowiadają, że Cyryl i Metody przybyli też i do Polan z opowiadaniem słowa Bożego, ale nie wiadomo, ile jest w tem prawdy.

Ale to jest prawdą, że Niemcy przybyli do polskiego kraju, by tamtejszy lud jeszcze pogański nawrócić na wiarę miłości.

A jakoż to robili? Czy przysłali dobrych i miłością pałających mężów, ludzi, którzyby swą łagodnością i uprzejmością potrafili zyskać sobie serca pogańskich plemion słowiańsko-polskich dla nowej religji, dla religji wolności, równości i braterstwa, dla religji Jezusowej?

Z krzyżem Chrystusa przybyli ówcześni Niemcy do polskiej krainy, wydzierając ją tubylczej ludności, a ludność samą mieczem i toporem tępili, wyrzynając w pień całe osady i okolice. Tak czynili dlatego, aby się pogaństwo nie mnożyło.

A to miało być nawracanie na wiarę Chrystusa! To miało być postępowanie w myśl tego Pana, który powiedział: „Błogosławieni czystego serca, błogosławieni pokój czyniący".

Sprawy polityczne.

Warszawa. Sejm zakończył już posiedzenia, posłowie rozjechali się na ferje.

— Gości tu misja turecko-wojskowa, serdecznie podejmowana przez przedstawicieli rządu.

— Oddział bolszewików w sile 100 ludzi, ubranych w pikelhauby z karabinami maszynowemi i granatami ręcznemi, dokonał napadu na miasteczko pograniczne polskie Stołbce, dokonał zniszczenia niektórych budynków. Pościg za uciekającymi rabusiami trwa. Odebrano już wiele łupow.

Berlin. W wewnętrznej polityce ekonomicznej zarysowuję się silny zwrot na prawo. Zwrot ten ujawnia się w powiększeniu podatków pośrednich celem uniknięcia powiększenia podatków bezpośrednich, co odbije się na położeniu najuboższych warstw narodu. Masy pracujące będą musiały znacznie obniżyć swoją stopę życiową, o ile nie mają równoważnika w podwyżce robocizny, co narazie jest mało prawdopodobne.

— Amerykański sekretarz stanu, Hughes z małżonką przybył do Berlina.

— Dn. 3 sierpnia odbyła się uroczystość na cześć poległych podczas wielkiej wojny. Przed parlamentem ze specjalnych trybun przemawiał prezydent Rzeszy i dwu duchownych, katolicki i ewangelicki, poczem orkiestry wojskowe odegrały szereg pieśni. Z gmachów rządowych powiewały chorągwie republikańskie. Część domów ozdobiono chorągwiami monarchicznemi.

Brazylja. Powstanie w Brazylji stłumiono.

Nasze bajki.

PRZYJACIEL.

Rzecz i w menażerji rzadka,
Przyjaźń szczera,
Wspólna klatka
Łączyły Lwa i Pinczera.
Lew był uczony — w cyrku sterał —
Zatem liberał,
Choć sam się rzadko oddawał zabawie
I znosił psie file łaskawie.
Bywało, stary zwalił się na ziemię
Zalewie chwile podrzemie
Już psiak nierad temu smerda,
Biega, skomle, chwostem merda,
Nareszcie konceptem ruszy:
Dawaj bez ceremonji Jwią mość rwać za uszy.
Lew nic.
Aż scen tych widz
Z sąsiedniej klatki rzekł Wilk: „Mości panie
Jabym kundla rozerwał za takie szarpanie!"
Lew się żachnął: „Okrutny! Twa mowa drakońska.
Oburza mnie!". Tu zerknął, obliznął się skrycie
I mruknął do siebie: „Druch na całe życie,
A zjeść... to ostatecznie cóż? Ledwo przekąska!"
Nieraz bywamy szlachetni i czyści,
Gdy grzech nie daje korzyści.

Benedykt Hertz.

Z kraju i ze świata.

Z Działdowa.

— Lekarz powiatowy, dr. Tadeusz Michejda, w ciągu drugiej połowy lipca zaszczepił ospę dzieciom do lat 14 tak z Działdowa jak ze wszystkich wsi powiatu działdowskiego. Wynik szczepienia naogół bardzo pomyślny.

— Dnia 29 lipca w małej sali Domu Towarzystw odbyło się walne zebranie członków Sokoła. Tow. to w ostatnim czasie pod kierownictwem prezesa Olędzkiego rozwija się doskonale. Na zebraniu było około 100 osób obu płci. Członków stale ćwiczących jest 40 osób. Zawiązał się ćwiczący oddział żeński. Na nowo założono klub piłki nożnej — obok istniejącej już sekcji kolarskiej. Postanowiono wziąć liczny udział w ogólnym wzlocie w Bydgoszczy w najbliższą sobotę i niedzielę i omówiono uroczystość wielkiego dnia Sokolego w Działdowie w pierwszej połowie września. Brakowi polskiej kapeli ma zapobiec powstanie orkierstry dętej i smyczkowej.

— Towarzystwo Kolejarzy w Działdowie (Koło Kulturalno-Oświatowe) urządziło dnia 3 sierpnia 1924 r. w ogrodzie „Domu Towarzystw" wielką zabawę ogrodową, podczas której przygrywała orkiestra wojkowa. Wieczorem w „Domu Towarzystw" odbyło się amatorskie teatralne przedstawienie, na którem został odegrany obrazek sceniczny w trzech odsłonach, napisany przez Bronisława Wrzosa p. t. „Pilnuj swego". Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna. Czysty dochód przeznaczono na cele kulturalno-oświatowe towarzystwa.

— Na zakończenie roku szkolnego dziatwa szkolna z Turczek, Koszelew, Gralewa, Myślat, Wądzyna, Nowejwsi i Prus pod opieką swych nauczycieli i nauczycielek zwiedziła w Działdowie park miejski, gazownię, stary zamek pokrzyżacki i szkołę miejską. Śliczna pogoda, która w tym dniu panowała, umożliwiła dziatwie wiejskiej poznania miasta, starych pamiątek historycznych i różnych urządzeń społeczno-kulturalnych.

— Z ruchu sportowego. W niedzielę dnia 27. VII. odbył się match piłki nożnej „I. Lech" (Rypin) biorąc pod uwagę 1. krótki czas trwania gry (zgodnie z umową — 40 min., gdyż zawody związkowe nie mogły odbyć się z powodu nieprzyjazdu sędziego); 2. Gwiazda wystąpiła bez Cieszyńskiego, Chylińskiego II, Kanta i Kowalskiego; 3. wziąć pod uwagę wyniki poprzedniego matchu z „Lechem" w Rypinie 4:4. Sędziował p. Zbikowski słabo. Stosunek bramek 5:0 (kornerów 8:1) na korzyść „Gwiazdy". — W tym samym dniu odbyły się zawody pomiędzy junjorami Działdowo — Iłowo, wynik 6:0 na korzyść „gwiazdzistów". Zawody prowadził jak zawsze dobrze i uważnie p. Chyliński I. — „III Gwiazda" wyjechała do Mławy w siódemkę, w liczbie tej było 3 rezerwowych (!) Match nie odbył się, natomiast odbyła się gra towarzyska. Zrozumiałe, że ponieśli porażkę — Kornery działdowiacy wygrali w stosunku 7:5.

Pierławka. W nocy z dnia 19 na 20 lipca włamali się złodzieje do gospodarza Kamińskiego przez okno i zabrali kilka szorów. Złodzieji dotychczas nie wyśledzono.

Lidzbark. Dezynfekcja zajazdów i stajen. Z powodu ukazania się w Górznie w tamtejszej oberży nosaciżny. Starostwo powiatowe wydało rozporządzenie, ażeby przeprowadzona była we wszystkich stajniach i zajazdach naszego miasta dezynfekcja.

— Skutek nosaciżny. Na mocy rozporządzenia, p. Wojewody zostało właścicielowi ziemskiemu p. Hermanowi Wiebe z Lidzbarka 15 koni zabitych wskutek nosaciżny.

Grudziądz. W powiecie grudziądzkim stwierdzono kilka wypadków tyfusu plamistego.

Jako jeleń pragnie wody, tak chce Mazur z Polską zgody.

Między książęty Mazur zasiędzie, jeśli w nauce ćwiczyć się będzie.

Z Mazur Pruskich.

Szczytno. Pszczelarze skarżyli się w lata przeszłe na małe żniwo miodu, zato ale rok bieżący im wynagrodzi. Dogodne powietrze wpłynęło bardzo korzystnie na rozwój kwiecia. Znawcy rzeczy sądzą, że kwiatki posiadają w bieżącym roku więcej miodu jak zwykle. Zależy jedynie na pogodzie, a żniwa miodu przeciągną się jeszcze na kilka tygodni.

Nibork. „Neidenburger Ztg" donosi, że w leśnictwie Uścianku widziano niedawno temu wilki. Nie udało się atoli dotychczas żadnego zastrzelić.

Z dalszych stron kraju.

Suwałki. Gmina ewangelicka liczy około 3.000 Mazurów, mówiących pięknie po polsku, przywiązanych do wiary ojców swoich wcale niemieckiego języka nie znających. Kościół założony został w 1802 r., ładny, czysto utrzymany, pomieścić może około 1000 osób. W ołtarzu znajduje się kopja pięknego obrazu Leonarda da Vinci, przedstawiający Wieczerzę Pańską, malowany przez żołnierza rosyjskiego, który służył w pułku suwalskim; obraz ten ofiarowali kościołowi oficerowie ewangelicy. Piękny krzyż srebrny darował dr. Gregory, zięć znanego superintendenta Mrongoviusa. Organy z r. 1852, ławki masywne. W zakrystji bardzo stary obraz, przedstawiający Wniebowstąpienie Pańskie. Proboszcz tutejszy, od 13 lat urzędujący ks. Loppe, dba o swych parafjan, którzy bardzo są doń przywiązani.

Zielone Królewskie. Wieś ta, należąca do parafji suwalskiej, niedaleko granicy pruskiej (od strony Margrabowa), słynie z tego, że mieszka w niej najlepszy w całej Suwalszczyźnie gospodarz — Mazur ewangelik Adam Rejrat. Jego 30 morgowe gospodarstwo może służyć za wzór wszystkim rolnikom. Rejrat nietylko uprawia wzorowo swą rolę; otrzymał on na wystawach rolniczych: medal srebrny za produkcję rolną, owoce i ogrodowizny, 4 listy pochwalne za krowy, 1 list 1-szej kategorji za owoce w r. 1923. Syn zaś, Jan, otrzymał list pochwalny za przedmioty budownictwa ludowego od centrali t. zw. Związku kółek rolniczych w r. ubiegłym. Cegła cementowa oraz dachówki, wyrabiane przez Rejrata, mają wielkie powodzenie w okolicy. Posiada ten energiczny i przedsiębiorczy Mazur piękną pasiekę: 10 uli i 5 barci. W stodole przechowuje on osobliwość nielada, starą barć wydłubaną i liczącą kilkaset lat, taką, jaka wyszła dawno z użycia, i jest zapomniana. Wobec tego, że jest ona rzadkością, należałoby ją umieścić w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, jako pomnik dawnego bartnictwa, które tak było rozpowszechnione niegdyś na całej ziemi Mazurskiej.

Chmielówka. Najstarsza to parafja ewangelicka w Suwalszczyźnie, bo założona jeszcze w 16-ym wieku. Kościół spłonął przed kilkudziesięciu laty. W dniu Sw. Jakóba odbyła się tu uroczystość doroczna, zwana „odpustem ewangelickim". Zjechał z Suwałk ks. Loppe, z małżonką swoją, wnuczką superintendenta suwalskiego Wernitza, z wikarym Borkenhagenem. Po odprawieniu uroczystego nabożeństwa na cmentarzu, w czasie którego intonował pieśni sędziwy poeta wioskowy, Gottlieb Rynko, i po poświęceniu dwóch pomników zmarłych parafjan, odwiedzono groby księży tutejszych: Grabowskiego i Multanowskiego. W pięknej tej uroczystości wzięła udział redaktorka Gazety Mazurskiej, p. Emilja Sukertowa, przybyła w te strony dla poznania czytelników Gazety. Po nabożeństwie podejmowali przybyłych gości ze staropolską gościnnością, Jan i Jakób Mikulonowie, przedstawiciele rozrodzonej w okolicy familji.

Poradnik gospodarski.

Uprawa truskawek.

Nie w jednej miejscowości naszego kraju, a szczególniej blisko położonych miast, gospodarze na małych nawet posiadłościach mogliby z dobrym zarobkiem zająć się uprawą truskawek. W takich razach można bez żadnego ryzyka przeznaczyć na razie pod truskawki parę zagonów.

Sadzenie flanc truskawek odbywa się zwykle w sierpniu, pod które użyć można grunt po wcześnie zebranych kartoflach, a nawet zbożu ozimem. Kto zaś posiada ogródek, to najlepiej, jak posadzi truskawki na zagonkach pomiędzy drzewami. Ziemia pod truskawki powinna być pulchną i gliniastą, posiadającą w miarę wilgoć, ale nie mokrą, a przytem piaszczystą, z przymieszką czarnej przegniłej ziemi najbardziej jest odpowiednią.

Truskawki w cieniu i na ziemi gliniastej wyrastają duże, ale nie są smaczne; na gruntach zaś lżejszych często, co prawda, przysychają i owoc mają mniejszy, ale za to słodki.

Aczkolwiek krzak truskawki jest niski, jednak korzenie ma głębokie i dlatego wymaga gruntu uprawnego głęboko. Przed głęboką orką, lub głębokim przekopywaniem należy ziemię pokryć kompostem, lub nawozem na parę cali wysokości. Jeżeli truskawki zakładamy wiosną, to orkę wykonywujemy jesienią, ażeby mróz ziemię dobrze rozkruszył. Zatem na zagonach półtora łokciowej szerokości, dobrze zgrabionych zakładamy przedewszystkiem szkółkę truskawkową t. j. zakupione u ogrodnika kilkadziesiąt lub kilkaset flanc truskawkowych, sadzimy w linji przez środek zagonu — co pół metra krzak od krzaka. Po posadzeniu trzeba krzaki dobrze zwilżyć wodą i ażeby prędko nie wysychały, obłożyć nawozem, lub igliwem jeżeli można to i całe zagony. Jeżeliby deszczu nie było, trzeba podlewać krzaki choćby codzień wieczorami, ażeby się dobrze przyjęły, a wąsy, któreby się ukazały przed jesienią, trzeba ucinać.

W następnym roku trzeba szkółkę truskawkową zmotykować, a również jednocześnie przekopać znajdujący się na zagonach nawóz.

Ukazujące się na samym początku kwiaty, dobrze jest oberwać, ażeby tym sposobem wzmocnić ukazujące się wąsy, które nam posłużą do rozmnażania truskawek.

W drugiej połowie czerwca trzeba zwrócić uwagę, że każdy taki wąs ma po kilka pączków liści, zaopatrzonych od spodu w korzonki, z nich wówczas bierzemy po 2 — 3 najsilniejsze i wzruszywszy pod niemi ziemię, przy pomocy witki na dwoje zgiętej, przypinamy je do ziemi. Do sierpnia te pączki listków tak się już zdołają zakorzenić, że mamy wówczas już możność przystąpić do zakładania mniejszej lub większej truskawczarni. Otóż wówczas na przygotowanej ziemi robimy zagony dwułokciowej szerokości i z pomocą sznurka wyznaczamy 4 linje w jednakowej odległości jedna od drugiej, a na linjach tych sadzimy truskawki, co ½ metra jedna od drugiej.

Zatem odcinamy krzaczki od matek, wyjmujemy delikatnie z ziemi i umaczawszy je w rozrobionej glinie, robimy prawą ręką dołek, a lewą wsadzamy flancę. W przeciągu dni dziesięciu obłożone nawozem krzaczki trzeba podlewać, a później nie zapominać o nich i podczas suszy. W roku następnym motykuje się, a gdy owoce zaczną się już ukazywać, całą truskawczarnię trzeba pokryć suchym słomiastym nawozem, lub igliwem, albo też liśćmi, ażeby owoce nie powalały się piaskiem, lub ziemią. Truskawki dojrzewają w drugiej połowie czerwca i zrywa się je rano, gdy rosa obeschnie a drugi raz ku wieczorowi.

W latach następnych tę samą robotę powtarza się ale przy motykowaniu trzeba nieco ziemię pod krzaki podgarniać. Po czterech latach truskawczarnia osłabnie, dlatego też najlepiej podzielić ją na pięć części, ażeby jedna z nich co piąty rok odpoczywała pod jakiemi innemi warzywami. Najbardziej handlową odmianą truskawek jest gatunek, tak zwany „Scharpless" i od niego trzeba zaczynać hodowle, a później powoli można dobierać i inne odmiany i obserwować, które z nich najbardziej nadadzą się do uprawionego na ten cel gruntu.

S.

Giełda.

Na giełdzie pieniężnej w Warszawie dnia 5 sierpnia 1024 roku płacono:

Za 1 dolar amer. [illegible] zł., 1 funt szterling angielski 23,13, za 100 franków francuskich 27,80 zł.

„Gazeta Mazurska", pismo, poświęcone sprawom Mazur Ewangelickich, wychodzi dwa razy na miesiąc. Prenumerata kosztuje miesięcznie 20 groszy, za przesyłanie do domu 5 gr., razem 25 gr., co wynosi kwartalnie 75 groszy. W Działdowie przyjmuje prenumeratę p. Gedamski (przy Rynku).

Redakcja w Warszawie: Hoża 1 m. 10, tel. 408-24. W Działdowie: Mazurski Dom Ludowy. Konto czekowe P. K. O. Nr. 4852.

Redaktor odpowiedzialny: E. Sukertowa. Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków, współwyd.: Tow. Przyjaciół Mazur.

Drukarnia „Współczesna", Warszawa, Szpitalna 10.